

Radość bycia księdzem

Bóg powołuje kapłanów, by na wzór Chrystusa kochali i uczyli kochać.

Dziecko podwójnej miłości

Odkąd sięgam pamięcią, zawsze było dla mnie oczywiste, że jestem dzieckiem szczęścia. Oboje rodzice odnosili się do siebie z miłością i ta ich wzajemna miłość dawała mi poczucie całkowitego i radosnego bezpieczeństwa. Codziennie doświadczałem też tego, że rodzice kochają nie tylko siebie nawzajem, ale również mnie i że traktują mnie jak skarb, co nie przeszkadzało im, by mnie solidnie wychowywać i twardo uczyć dyscypliny! Z pomocą obojga rodziców już we wczesnym dzieciństwie odkryłem, że i oni, i ja mamy wspólnego przyjaciela, którego nazywamy Bogiem. Rodzice upewnili mnie o tym, że kto zaprzyjaźnia się z Bogiem i kto słucha Go bardziej niż ludzi i niż samego siebie, ten staje się człowiekiem mądrym, dobrym, silnym i radosnym.

Od dzieciństwa przyjaźń z rodzicami i z Bogiem stała się moim zwyczajnym sposobem istnienia, moją świąteczną codziennością. Rodzice często opowiadali mi o moim chrzcie i o tym, że jestem ukochanym dzieckiem tego Boga, który im zawierzył opiekę nade mną w doczesności. Mama i tata pomagali mi też radośnie przygotować się do Pierwszej Komunii Świętej i tłumaczyli, że odtąd będę mógł na co dzień karmić się obecnością i miłością Jezusa. Zapragnąłem wtedy zaprzyjaźnić się z Jezusem najbardziej jak umiałem i dlatego zapisałem się do ministrantów, a później do ruchu „Światło-Życie”.

Odtąd niemal codziennie byłem na Mszy Świętej, po południu przez kilka godzin grałem w piłkę, a wieczorami „połykałem” kolejną książkę – najpierw z klasyki dla dzieci, a później – dla młodzieży. Miałem też coraz więcej zainteresowań

i marzeń na temat dorosłego życia. W szkole podstawowej najbardziej interesowała mnie matematyka. W liceum odkryłem literaturę i przedmioty humanistyczne. Odtąd najbardziej na świecie zaczął mnie interesować człowiek! Coraz bardziej czułem, że nawet przyjaźń z rodzicami i z Bogiem nie wystarczy mi do szczęścia. Od początku liceum zacząłem marzyć o małżeństwie i rodzinie. Coraz bardziej intensywnie marzyłem nie tylko o spotkaniu niezwyklej dziewczyny, ale też o tym, bym kiedyś stał się najwspanialszym mężem i najbardziej kochającym tatusiem moich przyszłych dzieci.

Te – Boże przecież! – plany i marzenia pokrzyżował mi... Bóg, gdyż zaczął mi proponować kapłaństwo. Nie objawił mi się w żadnej postaci, nie posłał do mnie żadnego anioła i nie przemówił do mnie ludzkim głosem, a mimo to stało się dla mnie oczywiste, że – ku memu zaskoczeniu i zdumieniu – Bóg proponuje mi kapłaństwo. Odtąd dyskutowałem z Nim często, czasem wiele godzin, zwłaszcza w grudniowe noce przed maturą. Próbowałem „tłumaczyć” Bogu, że się pomylił, gdyż ja chcę być szczęśliwy jako mąż i ojciec, a nie jako ksiądz. On jednak nie ustępował. Najbardziej ujął mnie tym, że niczego mi nie nakazywał i że pozostawiał mi całkowitą wolność! Wiedziałem, że jeśli powiem Mu: nie!, to On nie obrazi się na mnie i nie przestanie mnie kochać. Tym właśnie ujął mnie najbardziej...

Gdy zdecydowałem się – dobrowolnie, chociaż nie z mojej inicjatywy – wstąpić do seminarium duchownego, to do ostatniego dnia nie powiedziałem o tym nikomu. Rodzicom i księdzu proboszczowi też nie. Chciałem do końca zagwarantować sobie wolność wyboru, by być pewnym, że nikt z ludzi nie wywiera na mnie nacisku w tym względzie i że to jedynie Bóg podpowiada mi kapłaństwo.

Zaskoczeni moją – niespodziewaną dla nich – decyzją rodzice uszanowali mój wybór drogi życia, a mama okazała nawet wyraźną radość z tego powodu. Oboje nie mogli się nadziwić, że do ostatniej chwili zdołałem utrzymać w tajemnicy moją decyzję. Wiedzieli, że miałem studiować na Uniwersytecie Warszawskim i że tam przesłałem moje świadectwo naturalne.

Lata seminaryjne były dla mnie радосnym studiowaniem i przebywaniem w szkole Jezusa. Nie bałem się o to, że może zostanę usunięty z seminarium za moje różne niedoskonałości. Przeciwnie, miałem nawet cichą nadzieję, że przełożeni zasugerują mi wybór małżeństwa jako drogi powołania. Tak się jednak nie stało i w dwudziestym piątym roku życia przyjąłem święcenia kapłańskie. Już w pierwszych miesiącach pracy w parafii stało się dla mnie oczywiste, że ksiądz to ktoś, kto obcych ludzi traktuje jak bliskich krewnych, o których troszczy się z miłością odpowiedzialnego, stanowczego ojca i czulej, serdecznej matki. To ktoś, kto nie ma dnia „wolnego”, gdyż dzień wolny słusznie przysługuje pracownikowi, ale nie mężowi, ojcu czy kapłanowi, gdyż człowiek wierny swemu powołaniu jest радосnym i ofiarnym darem, a nie smutnym i „wypalonym” zawodowo najemnikiem.

Po dwóch latach pracy w parafii zostałem skierowany przez przełożonych na studia do Rzymu. Taka decyzja była dla mnie kolejną niespodzianką w moim życiu. Bezpośredni kontakt z ludźmi i troska o nich stały się dla mnie źródłem takiej radości, że zupełnie nie przyszło mi do głowy, bym mógł realizować moje powołanie kapłańskie poza parafią. Niespodzianką był też dla mnie kierunek studiów, który zaproponowali mi przełożeni, a mianowicie studia z psychologii. Lata studiów specjalistycznych w Rzymie pomogły mi odkryć, że wszystko to, co wartościowe we współczesnej psychologii, zawarte jest już w Ewangelii, a wszystko to, co we współczesnej psychologii jest błędne, ideologiczne, powierzchowne czy wręcz groźne, jest

już demaskowane w Ewangelii. Studia z psychologii pomogły mi poznać granice oraz zawodność psychologii, a jednocześnie jeszcze bardziej odkryć moc i realizm Ewangelii. W czasie studiów rzymskich poznałem też wspaniałych ludzi: świeckich i duchownych, z którymi łączy mnie przyjaźń do dnia dzisiejszego i którzy pomagają mi w dorastaniu do świętości.

Rok kapłański, ogłoszony przez Benedykta XVI to dla mnie rok trzydziestego jubileuszu świeceń kapłańskich. Po trzydziestu latach od przyjęcia daru kapłaństwa jest dla mnie oczywiste, że ksiądz wierny swemu powołaniu to ktoś, kto – podobnie jak Jezus – rozumie całego człowieka, a nie tylko jego moralność, duchowość czy religijność. To ktoś, kto bezbłędnie odróżnia miłość od jej imitacji, gdyż jest świadkiem Boga, który jest miłością. To ktoś, kto od rana do wieczora w imieniu Boga troszczy się o człowieka: o dzieci, młodzież i dorosłych, o zdrowych i chorych, o biednych i bogatych, o szczęśliwych i poranionych. To ktoś, kto cieszy się celibatem, gdyż chce mieć czas i serce dla spotykanych ludzi, ale nie kosztem własnej żony i dzieci.

Po trzydziestu latach bycia księdzem upewniłem się, że – każdy bez wyjątku! – człowiek powołany jest do świętości, czyli do miłości z Bożym, najwyższym znakiem jakości. Miłość to najważniejsze powołanie wszystkich ludzi w doczesności i sposób istnienia zbawionych w wieczności. Warunkiem odkrycia i realizacji tego podstawowego powołania jest przyjęcie z zachwytem i wdzięcznością niezwykłego daru człowieczeństwa, czyli odkrycie, że człowiek to ktoś kochany przez Boga dosłownie nad życie. To ktoś bezcenny, kogo nie można kupić za żadne pieniądze i kogo nie wolno nigdy posiadać, a jedynie kochać. To ktoś, kto nie ma granic rozwoju, gdyż miarą jego możliwości jest stawianie się podobnym do samego Boga. To ktoś świadomy i wolny właśnie do po to, by mógł decydować się na to, by kochać. Dorastanie do świętości wymaga rozumienia tego, co to znaczy być świętym. Właśnie

dlatego ważnym zadaniem kapłana jest wyjaśnianie, że święty to ktoś, kto – na wzór Jezusa – w błogosławiony sposób radzi sobie z twardą rzeczywistością, gdyż – zgodnie z definicją Jezusa – jest nie tylko czysty jak gołębia, ale też sprytny jak wąż. Sprytny oczywiście wyłącznie po to, by kochać. Kapłan to świadek tego, że kto dorasta do bogatego człowieczeństwa w Chrystusie i do świętości na Jego podobieństwo, ten potrafi odkryć i radośnie zrealizować powołanie szczegółowe: do małżeństwa i rodziny, do kapłaństwa albo do życia konsekrowanego.

Troska o człowieka na wzór Chrystusa

Jeszcze przed przyjęciem święceń było dla mnie oczywiste, że konsekracja kapłańska musi wiązać się z jakąś szczególną, niezwykłą wręcz misją, skoro kapłan rezygnuje z naturalnego – danego nam przez Boga – pragnienia, jakim jest tęsknota za świętym małżeństwem i za szczęśliwą rodziną. Właśnie dlatego realizacja powołania kapłańskiego musi wymagać nie mniejszej dojrzałości i ofiarności niż ta, która jest konieczna w małżeństwie i rodzinie. Każde powołanie jest bowiem powołaniem do świętości, a świętość to bycie bezinteresownym i ofiarnym darem dla innych.

Kapłan według serca Bożego to nie jakiś urzędnik, który pracuje przez określoną liczbę godzin dziennie, ale to – heroiczny, gdy trzeba – świadek miłości Chrystusa. To świadek tej miłości, która przynagla nas do troski o każdego spotkanego człowieka (por. 2Kor 5,14). Pierwsi uczniowie Jezusa świetnie to rozumieli i ofiarnie wypełniali swoją misję, skoro sam Jezus przypominał im o tym, że powinni nieco odpocząć: „<Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco>. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu” (Mk 6,31). Słowa Jezusa świadczą o tym, że Jego uczniowie ofiarnie służyli ludziom, do których ich posłał i że byli rzeczywiście zmęczeni. Z drugiej strony Jezus poleca im, by

odpoczęli tylko „nieco”, gdyż powołanie do kapłaństwa – podobnie jak powołanie do małżeństwa i rodziny – wyklucza dłuższy wypoczynek i wygodny styl życia. Kapłan wierny swej misji to ktoś, kto wiele pracuje i niewiele wypoczywa.

Intensywne i ofiarne bycie dla innych ludzi wynika z samej natury posługi kapłana. Nie widzimy w tym nic nadzwyczajnego, gdy kochający małżonkowie i rodzice są w niezwykle ofiarny sposób obecni w życiu swoich bliskich, czasem nawet dosłownie dzień i noc. Wiemy bowiem, że ich obecność i ofiarna troska o małżonka i o dzieci może dosłownie ratować im życie duchowe, a czasem nawet fizyczne. Misja kapłana jest nie mniej ważna. Być księdzem według serca Bożego to przecież być powołanym do duchowego ojcostwa. To być dla spotykanych ludzi rodzicem, matką i ojcem, na wzór Boga, który nie jest ani mężczyzną, ani kobietą lecz pełnią miłością i do którego możemy wołać „Abba”, czyli serdeczny Tatusiu.

Być księdzem wiernym otrzymanej misji to kochać spotykanych ludzi tak, jakby byli moimi krewnymi. To – na wzór Chrystusa – rozumieć całego człowieka z jego cielesnością, płciowością, seksualnością, a także z jego sferą psychiczną, moralną, duchową, religijną, społeczną. Kapłan zostaje konsekrowany po to, by troszczyć się o człowieka tu i teraz, a nie jedynie o jego los po śmierci doczesnej. Być kapłanem to ratować życie doczesne i wieczne tym ludziom, którzy okazują się bezradni, którzy błędzą oraz tym, którzy są krzywdzeni. Być kapłanem to także umacniać ludzi mocnych, czyli pomagać im, by żyli jeszcze szlachetniej i jeszcze radośniej niż dotąd i by mogli umacniać tych, którzy potrzebują pomocy i do których kapłan nie jest w stanie dotrzeć osobiście.

Mieć czas dla Boga

Kapłan wierny swojej misji to ktoś, kto ma zawsze czas dla Boga. Jezus znajdował siłę konieczną do tego, by być z ludźmi od świtu do wieczora właśnie dla-

tęgo, że nocami rozmawiał ze swoim Ojcem (por. Łk 6, 12). Tak, jak dla małżonka i rodzica podstawowym źródłem siły, entuzjazmu i wytrwałości w podejmowanych wysiłkach jest miłość do małżonka i do dzieci, tak dla kapłana głównym źródłem siły w pełnieniu otrzymanej misji jest trwanie w obecności Boga i zachwywanie się Jego miłością. Kapłan wierny swej konsekracji to ktoś, kto czuje się kimś szczególnie ukochanym. To ktoś, kto jest uczniem w szkole Jezusa. To ktoś wdzięczny Bogu za to, że może dłużej niż inni ludzie słuchać słów Jego słów i zdumiewać się Jego obecnością. Ksiądz to ktoś, kto zdumiewa się miłością Boga z wdzięcznością i radością podobną do wdzięczności i radości dziecka, zachwyconego obecnością i miłością kochających rodziców.

Tak, jak dla małżonków i rodziców czymś nieodzownym są codzienne rozmowy i wielogodzinne bycie razem, tak dla kapłana czymś nieodzownym są osobiste, codzienne spotkania z Chrystusem: modlitwa, Eucharystia, liturgia godzin, medytacja, adoracja Najświętszego Sakramentu. Kapłan to ktoś, kto czuje się kochany przez Boga nieodwołalnie i dla kogo trwanie w Bożej miłości jest kwestią życia lub śmierci. To ktoś, kto rozumie, że Bóg złożył swój własny los w ręce człowieka, gdyż pokochał każdego z nas bezwarunkowo i na zawsze. Prowadząc siebie i innych ludzi do Boga, kapłan ratuje nie tylko człowieka, ale też samego Boga przed cierpieniem. Stwórca bowiem jest miłością, która cierpi wtedy, gdy ktoś z nas nie kocha lub gdy nie jest kochany.

Wiem, że bez doświadczenia zdumiewającej miłości Boga, bez serdecznej przyjaźni z Chrystusem, w którym miłość Boga do człowieka stała się widzialna, posługa kapłańska staje się czymś nużącym i trudnym. Podobnie jak czymś nużącym i trudnym staje się wypełnianie codziennych obowiązków przez małżonków i rodziców, których praca wynika jedynie z konieczności czy z poczucia obowiązku, ale nie z miłości. Kto doświadcza ojcowskiej miłości Boga i kto od Boga

uczy się kochać, dla tego praca staje się źródłem radości i błogostawieństwa. Dla wszystkich innych okazuje się nieznośnym ciężarem czy wręcz przekleństwem.

Mieć czas dla człowieka

Kapłan to Boży ratownik człowieka, który wie, że zawsze jest na dyżurze. To ktoś, kto każdego dnia z nowym zapałem współpracuje z Bogiem w ratowaniu ludziom życia doczesnego i wiecznego. Wspaniały chirurg może jedynie przywrócić komuś zdrowie fizyczne czy przedłużyć życie doczesne. Jednak lekarz – jako lekarz – nie nauczy sztuki życia ani mądrego korzystania ze zdrowia. Niektórzy pacjenci po odzyskaniu zdrowia, sami je niszczą, na przykład nadużywają alkoholu, sięgają po nikotynę czy narkotyki, albo mają tak nieodpowiedzialny tryb życia czy godzą się na tak toksyczne więzi, że doprowadzają siebie do rozpacz. Dojrzały kapłan wie, że jest powołany do tego, by stać się duchowym ojcem dla każdego spotkanego człowieka i by uczyć go ewangelicznej sztuki życia, której nie nauczy go nikt inny. Kapłan wierny powołaniu to ktoś, kto – podobnie jak Piotr – kocha Boga bardziej niż inni ludzie i kto dzięki temu staje się wiernym przyjacielem człowieka. To ktoś, kto rozumie, że nie da się oddzielić miłości do Boga od miłości do człowieka. To ktoś, kto zawsze ma czas dla bliźniego właśnie dlatego, że zawsze ma czas dla Boga. Misji kapłańskiej nie da się wypełniać „zaocznie” albo za pomocą duchowej jedynie obecności.

Wiem, że kapłaństwo – podobnie jak małżeństwo – nie jest dziełem człowieka, ale zamysłem Boga. Jest przejawem rodzicielskiej troski Boga o człowieka. Bez szczęśliwej rodziny, opartej na trwałym i wiernym małżeństwie, żadne społeczeństwo nie ma dobrej przyszłości. Podobnie każdemu społeczeństwu i w każdych czasach potrzebni są kapłani według serca Bożego, którzy zawsze mają czas na to, by szukać człowieka i by uczyć go sztuki życia w świętości.

Jezus uczy mnie troszczyć się o człowieka zagrożonego przez samego siebie czy przez innych ludzi. On „widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękanymi i porzuceni, jak owce nie mające pasterza” (Mt 9,36). Kapłan podejmuje tę samą troskę Jezusa i powinien czynić to z podobnym zapałem i podobną gorliwością, jak Syn Boży, w którym miłość Boga do człowieka stała się widzialna.

Kapłan według serca Bożego jest zawsze ofiarnym darem dla innych, gdyż nie ma miłości bez ofiarności. W skrajnych sytuacjach potrafi nawet oddać życie doczesne za powierzone sobie owce, jak o. Maksymilian Kolbe czy jak ks. Jerzy Popiełuszko. Taki kapłan uczy się od samego Boga wyobraźni miłości i wyobraźni miłosierdzia. Jeśli jakiegoś księdza męczy praca z dziećmi, z młodzieżą, z ludźmi dorosłymi, z chorymi, samotnymi, starszymi czy bezradnymi, to znaczy, że ksiądz ten zbyt mało kocha Boga i dlatego zbyt mało wrażliwy jest na los człowieka. Wiem z codziennej obserwacji, że ci kapłani, którzy mocno kochają, zawsze znajdują czas i siły potrzebne do tego, by być radosnym darem dla ludzi od świtu do późnego wieczora. Podobnie jak kochający małżonkowie i rodzice znajdują czas i siły potrzebne do tego, by codziennie wspierać swoich bliskich obecnością i miłością.

Mieć czas dla samego siebie

W czasie trzydziestu lat kapłaństwa odkryłem także i tę prawdę, że pomagając innym ludziom, nie pomaga jeszcze samemu sobie. Właśnie dlatego wiem, że dojrzały ksiądz to ktoś, kto troszczy się o to, by być nie tylko przyjacielem Boga i bliźniego, ale też przyjacielem dla samego siebie. Nie może być duchowym wsparciem dla innych ludzi ktoś, kto ma problemy z samym sobą. Kapłan wierny otrzymanej misji troszczy się nie tylko o formowanie innych ludzi według zasad Ewangelii, ale też o własny rozwój i o radosne dorastanie do świętości. Dojrzały kapłan to ktoś, kto wie, że potrzebuje czasu również dla samego

siebie: czasu na refleksję nad sobą, na rachunek sumienia, na lekturę, na formację stałą, na codzienny spacer na świeżym powietrzu. Kapłan wierny swej misji to ktoś, kto rozwija w sobie bogate człowieczeństwo. To ktoś, kto mówi sobie prawdę o swoim postępowaniu i stawia sobie stanowcze, ewangeliczne wymagania. Najważniejszym z tych wymagań jest radosne dążenie do świętości.

Być przyjacielem dla samego siebie to przeżywać swoje istnienie na sposób wierny przyjętej konsekracji kapłańskiej i w żaden inny sposób! To modlić się, myśleć, kochać i pracować na wzór Chrystusa. Kapłaństwo jest najpierw określonym sposobem istnienia, a dopiero później określonym sposobem postępowania. W życiu kapłana obowiązuje zasada: być przed mieć. Tylko ten, kto rzeczywiście stał się kapłanem według serca Jezusa, ma szansę w owocny sposób wykorzystać zdobytą wiedzę oraz kompetencje, a także dobra materialne, którymi dysponuje. Jeśli dany ksiądz zdobył pogłębioną wiedzę i opanował wiele umiejętności potrzebnych w duszpasterstwie, ale nie stał się kapłanem w swoim sposobie istnienia, to jego posługa duszpasterska stanie się dla niego źródłem stresu i okaże się mało owocna.

Chrystus w wyjątkowo twardych słowach upominał faryzeuszów i uczonych w Piśmie za to, że usiłowali pouczać innych ludzi, a sami w Boży sposób żyć nie umieli. Upominał też stanowczo swoich własnych uczniów, którzy nie dorastali do łaski powołania, albo którzy sprzeniewierzyli się otrzymanej misji. Do duchownych wszystkich czasów Jezus kieruje niezwykle mocne słowa upomnienia i przestrogi: „Jesteście, jak groby pobielane, które tylko z zewnątrz wyglądają porządnie, a w środku pełne są robactwa. Nakładacie na ludzi ciężary nie do udźwignięcia, a sami palcem tknąć ich nie chcecie. Sami nie wchodzić do nieba i przeszkadzać tym, którzy chcą wejść do niego” (por. Mt 23,1-2). Ludziom, którzy stykają się z tego typu nieszlachetnymi duchownymi, Jezus

daje następującą radę: „Słuchajcie ich, ale ich nie naśladujcie” (Mt 23,3).

Nie mam wątpliwości co do tego, że dojrzały ksiądz to ktoś nieskazitelny jak gołąb, a jednocześnie roztropny jak wąż (por. Mt 10,16). Karykaturą kapłana jest zarówno ksiądz dobrotliwy, ale niedouczony i nieroztropny, jak też ksiądz wprowadzicie inteligentny i uczony w Piśmie, ale niezdolny do tego, by ofiarnie kochać. Pierwszy okaże się kimś naiwnym, a drugi kimś cynicznym. W obu przypadkach szybko dojdzie do zmęczenia, rozgoryczenia czy zniechęcenia posługą kapłańską. Kapłanem radosnym i wytrwałym w swej posłudze może być jedynie ten, kto jest jednocześnie kimś dobrym i mądrym. Taki kapłan odnosi najpierw sukcesy w wychowywaniu samego siebie, czyli jako pierwszy czyni to, czego naucza: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Kapłan, który głosi słowo Boże innym ludziom, ale nie samemu sobie, staje się ideologiem. Przestaje być świadkiem, który jako pierwszy postępuje zgodnie z tym, czego naucza. Bycie ideologiem zamiast świadkiem, nikomu nie wystarczy do szczęścia i szybko okazuje się nużącym zajęciem.

Dojrzały ksiądz to ktoś, kto ma czas dla siebie, ale nie jest to czas przeznaczony na bezczynność! Wprowadzanie „wolnego dnia” w dosłownym znaczeniu tego słowa, jest nieporozumieniem. Kapłan ma prawo do takiego dnia w tygodniu, w którym ma więcej czasu na lekturę, na przygotowanie homilii i katechez, na aktywny wypoczynek. Nie jest to jednak dzień wolny w sensie „odpoczynku” od kapłaństwa czy od gotowości do ofiarnej posługi, jeśli także tego dnia zajdzie taka potrzeba. Dzień „wolny” od kapłaństwa byłby podobnym absurdem jak dzień „wolny” od bycia małżonkiem czy rodzicem. Również tego dnia, w którym dany ksiądz nie ma katechezy czy innych zajęć w parafii, powinien pozostać wrażliwy na potrzeby wspólnoty, w której pracuje. Jeśli zatem w jego „wolny” dzień

wypadnie na przykład pogrzeb, święto czy dzień rekolekcji, wtedy powinien on z własnej inicjatywy pozostać w parafii, by służyć posługą w konfesjonale czy dać parafianom szansę na rozmowy indywidualne.

Kapłan, który jest dojrzałym przyjacielem dla samego siebie, troszczy się o swoje zdrowie i o dobrą kondycję fizyczną. Czyni to jednak nie poprzez dzień „wolny” od zajęć, lecz poprzez właściwe odżywianie, codzienny ruch na świeżym powietrzu, wolność od uzależnień, a także poprzez właściwą porę snu i minimalne lub żadne korzystanie z telewizji czy Internetu. Taki kapłan wie, że praca jest zdrowa dla ducha i dla ciała oraz że sensem troski o zdrowie jest to, by być coraz bardziej ofiarnym i pracowitym darem dla innych.

Obrońca kobiet i rodzin

Wiem, że szczególnie ważnym znakiem wierności swemu powołaniu jest dla kapłana szczególna troska o kobiety i o rodziny. W Roku Rodziny (1994), w „Liście do kapłanów” Jan Paweł II przypomniał nam o tym, że „ów podstawowy wymiar ludzkiej egzystencji, jaki stanowi rodzina, jest z różnych stron poważnie zagrożony we współczesnej cywilizacji. Równocześnie zaś owa <rodzinnosc> życia ludzkiego jest wielkim dobrem człowieka. Kościół pragnie służyć temu dobru”. Już na początku historii ludzkości Bóg upewnił nas o tym, że los poszczególnych osób i całych społeczeństw zależy od tego, w jaki sposób mężczyzna i kobieta – a zwłaszcza mąż i żona! – odnoszą się do siebie nawzajem. Pierwsze polecenie, z jakim Bóg zwraca się do człowieka, dotyczy właśnie małżeństwa i rodziny: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (por. Rdz 1,28). W Biblii błogosławieństwem jest jedynie płodność małżonków i dlatego owo pierwsze polecenie Boga to zaproszenie do tego, by mężczyzna i kobieta pokochali siebie aż tak bardzo, by zapragnęli pozostać ze sobą na zawsze i by z radością przyjmowali dar potomstwa.

Jestem kapłanem powołanym do tego, by – na wzór Chrystusa – stawać się odważnym obrońcą kobiet oraz by chronić małżeństwa i rodziny przed różnorodnymi zagrożeniami. Celibat kapłański nie jest dla mnie formą ucieczki od więzi z kobietami, lecz przeciwnie – stanowi pomoc w tym, bym zachował w sobie serce wolne i czyste po to, by spotykane przeze mnie kobiety wspierać w dorastaniu do ich kobiecego geniuszu oraz by pomagać w rozwoju tym, których one najbardziej kochają. Dzięki celibatowi mogę ofiarnie troszczyć się o powierzone mi małżeństwa i rodziny, nie czyniąc tego kosztem żony i własnych dzieci. Jest dla mnie oczywiste, że to z tego właśnie powodu w całej swej historii Kościół wykluczał możliwość zawierania małżeństw przez tych, którzy przyjęli sakrament kapłaństwa. Również w Kościele prawosławnym nie jest możliwe zawarcie małżeństwa po przyjęciu święceń kapłańskich.

Wszystkie formy duszpasterstwa, jakie podejmuję na co dzień, są przejawem troski o los małżeństw i rodzin w środowiskach, do których zostałem posłany. Gdy sprawuję Eucharystię i modłę się, gdy udzielam sakramentów (zwłaszcza sakramentu małżeństwa i sakramentu pojednania), gdy głoszę słowo Boże i katechizuję, gdy prowadzę wykłady i piszę książki, gdy uczestniczę w programach telewizyjnych i radiowych, gdy prowadzę spotkania z grupami formacyjnymi, gdy odprawiam nabożeństwa, gdy uczestniczę w pieszch pielgrzymkach, gdy prowadzę rekolekcje i dni skupienia, gdy podejmuję dyżury w telefonie zaufania diecezji radomskiej, gdy prowadzę rozmowy indywidualne, gdy idę do kogoś z odwiedzinami, to wszystko czynię po to, by umacniać małżeństwa i rodziny. Bezpośrednim przejawem troski o los rodzin jest troska kapłana o solidne przygotowanie narzeczonych do sakramentu małżeństwa. Wiem, że jest to zadanie szczególnie ważne obecnie, ponieważ żyjemy w społeczeństwie, w którym feministki proponują walkę kobiet z mężczyznami, aktywiści gejowscy propagują izolację kobiet i mężczyzn,

a egoiści promują tak zwane „wolne związki” lub życie na zasadzie singla, który myśli jedynie o samym sobie.

Pragnę przygotowywać młodych ludzi do życia w małżeństwie i rodzinie nie tylko wtedy, gdy prowadzę kursy przedmałżeńskie, ale poprzez każdy rodzaj pracy formacyjnej z dziećmi i młodzieżą. Najradościjszym dla mnie zadaniem jest fascynowanie dzieci i młodzieży prawdziwą miłością, o której przecież ono sami marzą. Pamiętam o tym, że także moim największym marzeniem jako nastolatka było małżeństwo i szczęśliwa rodzina. Wiem o tym, że każdy człowiek chce być pokochany miłością nieodwołalną i wierną. Każda kobieta i każdy mężczyzna marzy najbardziej o tym, by spotkać kogoś, dla kogo stanie się kimś bezcennym na zawsze. Właśnie dlatego moją szczególną troską jest ochrona nastolatków przed demoralizacją. Staram się pomagać młodym ludziom tak żyć, by nie zniweczyli oni swoich własnych marzeń o miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Dzięki częstym kontaktom z zaprzyjaźnionymi rodzinami wiem, że w doczesności nic nie przynosi tak wielkiej radości, jak szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina, ale też nic tak bardzo nie boli, jak rodzina, w której zaczyna brakować miłości, a pojawia się krzywda i cierpienie.

Niemal codziennie przekonuję się o tym, że pierwszymi ofiarami kryzysu małżeństw i rodzin są dzieci i kobiety. Wiem, że to my, mężczyźni, znacznie częściej krzywdzimy kobiety niż one krzywdzą nas. Moim powołaniem jest naśladowanie Jezusa, który był największym w historii ludzkości obrońcą kobiet i dzieci. On nie pozwalał skrzywdzić kobiety nawet spojrzeniem i stanowczo przestrzegał przed gorszeniem dzieci. Kierując się Jezusową troską o los kobiet i rodzin, staram się solidnie weryfikować dojrzałość narzeczonych po to, by się upewnić, że są oni w stanie wiernie i radośnie wypełnić przysięgę małżeńską. Zdarzyło mi się raz nawet to, że komuś z bliskich krewnych odmówiłem asystowania przy ślubie, gdyż było dla mnie

oczywiste, że obydwójce narzeczeni nie osiągnęli jeszcze takiego stopnia dojrzałości, jakiego wymaga sakrament małżeństwa. Jest dla mnie oczywiste to, że kapłan ma obowiązek upewnić się, czy dany kandydat na małżonka dorósł już do miary tej miłości, na której opiera się święte małżeństwo i mądre wychowanie dzieci. To właśnie kapłan ma wyjaśniać narzeczonemu, że sakramenty nie są jednym z praw obywatelskich, lecz darem Boga dla tych, którzy dorastają do miary tego daru. Gdy jacyś małżonkowie przeżywają poważny kryzys, to można postawić uzasadnione pytanie o to, czy w danym przypadku solidnie wypełnił swoje obowiązki ten ksiądz, który przygotowywał ich do ślubu i który orzekł, że obydwójce są na tyle dojrzały, że potrafią wypełnić przysięgę małżeńską. Zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym niesolidnie przygotował lub jedynie powierzchownie zweryfikował dojrzałość naręczonych do małżeństwa, to zaciągnąłbym wielką winę moralną.

Na co dzień – zwłaszcza poprzez spotkania z młodzieżą i studentami, a także poprzez rozmowy indywidualne i rekolacje dla młodzieży oraz moje książki i teksty, które umieszczam w Internecie – staram się pomagać dziewczętom w stawianiu się takimi kobietami, które są świadome swego kobiecego geniuszu, które budują serdeczną przyjaźń z Bogiem, które mają zdrowe poczucie kobiecej dumy i które potrafią wychowywać mężczyzn zdolnych kochać wiernie i odpowiedzialnie. Moją szczególną troską jest pomaganie kobietom, by dorastały do bycia świętymi żonami, czułymi matkami i mądrymi wychowawczyniami oraz by każda z nich wzrastała w poczwórnej miłości: do Boga, do samej siebie, do męża, do dzieci. Wtedy bowiem mogą stać się szczęśliwymi kapłankami Kościoła domowego.

Na sercu leży mi również troska o solidną formację chłopców i mężczyzn, by uczyli się rozumieć, kochać i szanować kobiety. Stanowczo przypominam tym, którzy już są mężami i ojcami, że zaczynają łamać przysięgę małżeńską

nie wtedy, gdy zdradzają czy biją żonę (to byłoby już przestępstwo!), ale gdy nie okazują żonie i dzieciom miłości, którą przecież ślubowali. Skoro my, księża, jesteśmy urzędowymi świadkami małżeństw zawieranych w naszej obecności, to mamy także obowiązek pomagania małżonkom w tym, by nikt z nich nie złamał złożonej przez siebie przysięgi. Nasza kapłańska pomoc w tym względzie przejawia się szczególnie poprzez prowadzenie grup formacyjnych dla małżonków i rodziców, a także przez codzienną troskę o solidne wychowanie ich dzieci.

Wymagam od siebie stanowczości w działaniu wtedy, gdy małżeństwa, którym towarzyszę, przeżywają kryzys. Jeśli poważnie krzywdzona jest żona i dzieci, to wtedy uruchamiam wszelkie możliwe formy pomocy dla nich. W skrajnych przypadkach przypominam kobietom o tym, że mają prawo bronić się przed mężem-krzywdzicielem do separacji małżeńskiej włącznie. Także bowiem w małżeństwie obowiązuje zasada mądroj miłości, jakiej uczy Jezus, a za Nim Kościół. Zasada ta brzmi: to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził. Wiem, że najbardziej owocną formą wspierania małżeństw i rodzin jest moja codzienna i ufna modlitwa w ich intencji do Boga, który każdego z nas rozumie, kocha i uczy kochać. Jan Paweł II w „Liście do kapłanów” w 1994 r. wzywał każdego z kapłanów: „Módlmy się za nasze rodziny duchowe, za osoby powierzone naszemu posługiwaniu”. Serdeczna modlitwa to początek i dopełnienie każdej mojej posługi na rzecz małżeństw i rodzin.

Zakończenie

W ciągu trzydziestu lat kapłaństwa spotkałem wielu ludzi nieszczęśliwych: agresywnych, uzależnionych, krzywdzonych, zniechęconych, bezradnych. Spotkałem też takich ludzi, którzy są niezwykle szlachetni, mocni, radośni, wytrwali. Wspólnym problemem tych pierwszych jest to, że za mało kocha-

ją lub że są zbyt mało kochani przez swoich bliskich. Wspólnym źródłem siły tych drugich jest serdeczna przyjaźń z Bogiem i wierność Jego przykazaniom. To sprawia, że błogosławione stają się także ich więzi z bliźni. Być kapłanem

to świadczyć o tym, że dla człowieka, który serdecznie zaprzyjaźniony jest z Bogiem, wszystko staje się możliwe. Taki człowiek potrafi iść drogą błogosławieństwa i życia w każdej sytuacji i za każdą cenę. Potrafi też doświadczać tej

Ks. dr Marek Dziewiecki – psycholog, adiunkt Instytutu Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu, krajowy duszpasterz powołań,

Magdalena Korzekwa

Młodość i priorytety

Ustalenie priorytetów podobne jest do projektowania domu: wymaga kompetencji, wyobraźni i mądrości.

Nastolatki i młodzi dorośli mają mnóstwo aspiracji i marzeń. W żadnym innym okresie życia nie pojawia się ich aż tyle. Nieraz nie wystarcza dni i nocy, by samemu sobie opowiedzieć o własnych pragnieniach. Jednak wielu młodych ludzi nie realizuje w dorosłym życiu swoich aspiracji i marzeń, do których szczerze dążą. Jednym z głównych powodów jest to, że nie wyznaczają sobie precyzyjnie określonych priorytetów, bez respektowania których ich cele pozostaną jedynie pobożnym życzeniem. W codziennym życiu priorytety są równie potrzebne, jak normy moralne.

Co jest źródłem priorytetów?

Mądry wybór priorytetów to nie sprawa spontaniczności, intuicji, mody czy przypadku. Określenie najważniejszych priorytetów powinno wynikać z przyjętej przez nas hierarchii więzi, wartości i życiowych celów. Źródłem priorytetów powinna być najpierw analiza naszej dotychczasowej postawy i ocena jej w świetle wartości, jakimi chcemy się kie-

rować i celów, jakie pragniemy osiągnąć. Ustalenie priorytetów wymaga ponadto precyzyjnego określenia więzi, jakie chcemy budować z Bogiem i ludźmi. Inne priorytety mają ci, dla których Bóg niewiele znaczy niż ci, dla których jest On serdecznym przyjacielem, któremu zawierają swoje życie. Podobnie inne priorytety mają ci, którzy chcą się bawić za wszelką cenę i kosztem innych ludzi niż ci, którzy pragną kochać i podjąć odpowiedzialność za los tych, których zobowiązują się kochać. Ustalenie mądrych priorytetów wymaga także równie mądrego pokochania samego siebie. Kto nie przyjmuje siebie z miłością i nadzieją, temu nie zależy na własnym losie i ten w ogóle nie myśli o określaniu priorytetów w swoim życiu. Tymczasem ten, kto kocha samego siebie, stawia sobie takie priorytety, które umożliwiają mu stawanie się codziennie większym od samego siebie.

Priorytety i dyscyplina

W miarę łatwo wyznaczyć jest sobie rozsądne priorytety. Znacznie trudniej jest je respektować w codziennym życiu. Każdy człowiek potrzebuje dyscypliny wobec samego siebie, zwłaszcza wo-